Rok III.

Redaktor odpowiedzialny:
Władysław Rozdrażewski
w Poznaniu.

Listy
nadsełać należy **franco** pod adresem:
Redakcya lub Ekspedycya „Wiarusa“
w Poznaniu.

Rękopisma
użyte czy nieużyte niszczą się.

WIARUS.

Nr. 53.

Wiarus
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w Poznaniu 1 markę 60 fen. (tygodniowo) 13 fen., na pocztach 1 m 50 fen.

Ogłoszenia
przyjmuje się we wszystkich językach za opłatą 10 fen. od wiersza petytowego.

Redakcya i Ekspedycya
w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim nr. 15.

11 maja: Mamerta b.
12 maja: Pankracego m.

Wtorek dnia 11 maja 1875.

Wschód słońca o godz. 4 min. 17 rano.
Zachód o godz. 7 min. 37 po poł.

WIARUSA można zapisać na pocztach każdego czasu, chociaż wśród kwartału. **W Cenniku gazet** (Zeitungs-Preiss-Courant) jest Wiarus umieszczony na str. 143. **W Poznaniu** przyjmują inseraty i przedpłatę kwartalną 1 markę 60 fen. a tygodniową 13 fen.: ekspedycya **Wiarusa** Wilhelmowski plac No. 15, a nadto następujące ajencye: Centralne biuro *K. Neuman* Wodna Ul. 52/1; *M. Leitgebra i Sp;* i *J. K. Żupańskiego;* p. *Affeltowicz*, na Chwaliszewie; p. *Busch* na Sapieżyńskim placu; p. *Duchowski*, Ul. Podgórna 14.; p. *Hofman* św. Marcin; p. *Śniegocki*, Ostrówek; p. *Mondre*, na Chwaliszewie 39; p. *Michaelis*, Małe Garbary 11.; p. *Murkowski* Garbary Wielkie 6; p. *Pawłowska*, Wrocławska Ul.; p. *Stachowski*. w Rynku; p. *Sobecki*, Ul. Szkólna 11; p. *Unruh*, Ulica Półwiejska 8b. *J. N. Nowakowski* Ul. Półwiejska 2.
Dla Austryi kosztuje Wiarus 1 złr. 50 centów kwartalnie w Ekspedycyi, za co się Wiarusa „franco“ odbierze; na pocztach austryackich kosztuje roczny Abonament Wiarusa 6 marek 50 fen.

Na miesiąc **maj i czerwiec** można zapisać „Wiarusa“ na wszystkich pocztach za

1 m. 20 fen.

w mieście Poznaniu przyjmują: Ekspedycya i ajencye za „Wiarusa“ na miasto

1 m. 8 fen.

* **Znów** hałas wojenny. Tym razem trąba wojenna zagrała z Londynu. „Times“, owa najsławniejsza gazeta angielska, dowiaduje się z Paryża na pewno, że Prusy tylko czyhają, żeby spokój Europy zakłócić nową wojną przeciwko Francyi, którą pragną zmarnować zupełnie, zanim się po ostatnich ciosach podnieść zdoła. Niemcy odpowiadają na to, że niby bajki wierutne i że tę nową bombę umyślnie puszczono w przeddzień zjazdu dwóch monarchów w Berlinie, żeby im krwi napsuć. — Z temi pogłoskami wojennemi jest to fatalna sprawa. Interesa wszelkie ogromnie na tem cierpią, a nikt nie potrafi nawet w przypuszczeniu oznaczyć, czy wojna jest blizką czy daleką. Zdawało się jednak mogło, że Prusy, choć bardzo zawistnem okiem patrzą na zbrojenia francuzkie, nie koniecznie są w tem położeniu, żeby wojny pragnąć miały. Gotowość do wojny jest tu zupełna, już prawie każdy wie, gdzie ma stanąć na pierwsze zawołanie, ale ani stósunki przyjazne do obcych rządów, ani stan umysłów w kraju, w skutek walki kościelnéj, nie zachęca do zbrojnych przedsięborstw. Na zewnątrz po za pozorną przyjaźnią, wszędzie się okazuje nieufność, na wewnątrz wzmaga się zniechęcenie, jeźli już nie co innego. Możnaby tedy przypuszczać, że dziś każda strona dwa razy się namyśli, zanim za kord chwyci, bo zresztą walka się i bez krwi rozlewu toczy, walka na przygotowania wojenne, które dla krajów i ludów nie mniéj są wyniszczające jak wojna sama. Straszą się nawzajem i wytchnąć nie pozwalają a jeden drugiemu stara się sprawiać jak najwięcéj trudności. Niemcy z ukontentowaniem patrzą na nieskończony rozstrój polityczny we Francyi, Francya znów pewno niczego nie unika, co przedłużyć może walkę kościelno-polityczną w Niemczech, bo walka ta osłabia i utrzymuje w szachu tak groźnego sąsiada. Walczą ze sobą i na giełdach przez różne spekulacye i kombinacye np. co do nowych pieniędzy złotych, które wędrują z Niemiec za granicę: mamy wojnę na wszystkich polach, tylko że się krew nie leje.

Ostatnia „Nat. Ztg“ uważa położenie za bardzo groźne. Przyznaje się, że nic nie wie, co się święci, ale uważa, że nastała ciężka chwila. Przyznaje też, że wojna obecnie w Niemczech nie byłaby popularną i ma nadzieję, że ten, w którego ręku jest wojna i pokój tj. cesarz, tylko w ostatecznym razie — „zmuszony“ — chwyci za oręż.

* **Iks. biskup wrocławski** wyjechał do Johannisbergu, zamku swego, położonego w austryackiéj części dyecezyi. Podobno już nie zamierza wracać do Prus, ale też jak „Schles. Ztg.“ pisze, z austryackiéj rezydencyi swéj, nie chce rządzić pruską częścią dyecezyi, żeby uchronić duchowieństwo od przykrych następstw, skoro zapadnie wyrok znoszący biskupa z urzędu. Wyrok ten najrychléj zapadnie w ciągu 6 tygodni. Nie spodziewają się też, żeby tajnego delegata dla dyecezyi wrocławskiéj mianowano. Tyle „Schl. Ztg.; czy prawdę mówi, czas okaże. Dodajemy tylko, że i w padernbornskiéj dyecezyi, pozbawionéj biskupa, nie ma tajnego delegata. Katolicka „Schl. Volks Ztg.“ zaprzecza wiadomości, jakoby ks. biskup chciał zupełnie złożyć urząd.

* **Nowy trybunał.** Korespondent berliński do „Kuryera“ (Nr. 104) zdaje sprawę z wspólnego zebrania Kół polskich, sejmu i parlamentu w Berlinie odbytego w miesiącu styczniu.

W sprawozdaniu tem powiada korespondent: „Potępiono na wniosek jednego z posłów nemine contradicente kierunek nieszczęśliwy i szkodliwy pisma „Wiarus!“ “

Ponieważ mogłoby się zdawać, że na zebraniu tak poważnych ciał, jakiemi są obydwa nasze Koła sejmowe, zapadła uchwała potępiająca pismo nasze, oświadczamy naprzód, że wiadomość podana przez korespondenta „Kuryera“, należy do rzędu zwykłych kłamstw ultramontańskich, któremi walczą przeciwko pismu naszemu z braku argumentów, a daléj objaśniamy rzecz, jak następuje:

Ponieważ na zebraniu Kół polskich postanowiono, żeby przebiegu rozpraw nie podawać do dzienników, milczeliśmy porówno z innemi pismami o wszystkiem, co tam mówiono; że jednak naczelny organ kościelny, widocznie w celu nowego zaburzenia zgody publicznéj i rozdwojenia podstępnego, ogłasza różne szczegóły ze źródła, które dobrze musiało być poinformowane, ale tendencyjnie wszystko pokoszlawiło, nie mamy powodu zachowywać nadal i tak niepotrzebnie w téj mierze uchwalonéj tajemnicy.

Konstatujemy zatem, że zebranie w ogóle żanéj uchwały nie postanowiło, że nie wybrało biura i nie prowadziło protokołu, że obrady zgromadzonych raczéj miały charakter poufnéj pogadanki. Zdarzyło się więc, że przy pogadance nad sprawą i walką kościelną, młody poseł książę Roman Czartoryski potrącił o pismo nasze i przemawiał przeciwko niemu. Wtem niema nic dziwnego ani potępiającego dla pisma naszego. Jakże żądać, aby mąż skrajno ultramontańskiego kierunku nie oświadczał się przeciwko pismu, które polską politykę traktuje bez uwzględnienia wybujałych pretensyi ultramontańskich. Wystąpienie młodego posła wywołało objaśnienie stanowiska naszego pisma ze strony posłów, których powagą i znaczeniem z nazwiska sami zastawiać się tu nie myślimy, w obec przeciwników takich, jak „Kuryer“ i jego korespondent.

Rzecz cała mimochodem zajmowała tylko uwagę obradujących, bo też nie podobna, aby mężowie, wybrani przez naród w celu bronienia wolności, nie umieli uszanować tego, co jest główną podstawą publicystyki: wolność zdania. Wyrokowanie w tych sprawach nie jest też zgoła objęte obowiązkami mandatu poselskiego. Jeżeli więc, jak się zdaje, z pewnéj strony chciano nadużyć powagi Kół i przez mniéj doświadczonych posłów na prędce złożyć sąd wojenny na pismo nasze, rzecz się nie udała najzupełniéj, a zamarła intryga odżyła teraz w kłamstwie korespondenta kuryerowego.

* **Roboty pasieczniczе** w miesiącu maju. W skutek długiéj i uciążliwéj zimy były straty w tym roku, jak się z wielu miejsc dowiadujemy, daleko znaczniejsze aniżeli w innych latach, nadto nie przyczynił się do wzmocnienia długą zimowłą zmitrężonych roi, i zbyt zimny kwiecień, gdyż nawet i w bardzo silnych pniach czerwiu nie wiele. Natomiast tę odnieśliśmy korzyść, że dla ciągłego, jednostajnego zimna w zeszłym miesiącu pszczoły nie mogły wylatywać, a ztąd nie ginęły niepotrzebnie w polu, która to okoliczność zazwyczaj wiele pni wiosną osłabia. Na miodobraniu również nic nie straciliśmy, gdyż i roślinność prawie o cały miesiąc się opóźniła, a przeto byle tylko maj był ciepły i nie za suchy, pszczoły wkrótce straty w dwójnasób powetują.

Przypominamy ponownie, że trzeba starannie pnie zrewidować, czy i ile mają jeszcze miodu, by na wypadek słotnego i zimnego maja roje, które dotąd szczęśliwie się przechowały, nie przyspożywszy sobie żadnych w kwietniu zapasów, nie padły ofiarą śmierci głodowéj. O téj bowiem porze matka czerwi już silnie, ztąd też potrzeba miodu, perchy i wody jest wielka, a kilkodniowa przerwa w pożytku mogłaby łatwo, jeżeli nie roje całe zniszczyć, to przynajmniéj zniewolić pszczoły do wyssania założonego czerwiu. Dla tego to powinien pasiecznik teraz czuwać przedewszystkiem by na wypadek słoty pnie co dnia zasilać rozrzedzonym na pół miodem, lub cukrem. Równie trzeba baczyć na to, by w pasiece stała w naczyniu płytkiem, wystawionem na słońce ciągle woda; wodę należy pokryć słomą lub też deszczułkami w których wypała się dość gęsto dziureczki, wiercone bowiem zaszłyby po napęcznieniu drzewa. Dość popatrzyć jak skwapliwie pszczoły wodę tę zabierają, by się przekonać, jak wielką przez to wyświadczyliśmy im usługę, zwłaszcza że w dni pochmurne i wietrzne znaczna ich ilość marnie by ginęła, gdyby były zmuszone szukać wody opodal pasieki. Obesłanie uli trzeba jeszcze pozostawić aż do ustalenia się ciepła, pnie co tydzień starannie podmiatać. Z zakwitnięciem agrestu można już rozpocząć spekulacyjne karmienie sytą na czerw i siłę. W maju wypada się również zająć zrównaniem wszystkich pni co do siły. Wyrównanie to można uskutecznić w sposób dwojaki, mianowicie: przez przestawienie pni słabych z silnemi, lub też przez stopniowe poddawanie zasklepionego czerwiu.

W pierwszym wypadku wybiera się do tego godzinę południową, w porze kiedy pszczoły hurmem idą z pożytkiem; zatkniętym w ziemię kijaszkiem znaczy się położenie oczek obydwóch uli, poczem przestawia się silniejszy na miejsce słabszego, ten zaś w miejsce tamtego; jeżeli przestawienie to uskutecznimy starannie, natenczas nie potrzeba się obawiać wcale o ścięcie matki, gdyż pszczoła przyzwyczajona do swego wylotu wpada w zapale pracy do nowego ula nie dostrzegłszy wcale zaszłéj zmiany.

Niektórzy zamykają przy przestawianiu uli matkę w klatkę i wypuszczają ją dopiero nazajutrz; ostrożność ta jest zupełnie zbyteczną, jeżeli tylko oczka umieścimy oględnie w dawnem miejscu. — Przez przestawienie otrzyma pień słaby do nielicznego czerwiu i młodych robotnic znaczny zastęp robotnic starych wracających z pola, pień zaś silny bogaty w czerw i młodą pszczołę, otrzyma niewielki zastęp pszczół starych z ula słabego, a tym sposobem wyrównają się oba bez straty. Słabe pnie można także zasilać czerwiem, w tym celu wyjmuje się plaster z czerwiem krytym z jakiegobądź silnego pnia, zmiata starannie pszczoły i stawia go się potem w gnieździe pnia słabego. Tu jednakże wyrównanie siły odbywa się powolnie, gdyż nie można początkowo więcéj dodawać, jak jeden plaster co 5 lub 7 dni, inaczéj bowiem słaby rój czerwiuby nie podsiadł, a tenby zmarzł i zagnił. Po kilkakrotnem dopiero badaniu plastrów można wreszcie kilka plastrów czerwiu naraz bez obawy ustawić.

Z końcem maja zbliża się rójka, ale przeto i inne przyrządy winny być w pogotowiu. Chcąc mieć rychłe roje — a te są jak wiadomo najlepsze — trzeba starannie pnie sytą podkarmiać, wszakże nie w większych jak w półkwaterkowych dawkach.

Gdyby pożytek miał być tak znaczny, że pszczoły plastry miodem zaleją, wypada je zastąpić w czę-

ści próżnemi, lub wytrząść na miodarce by matce nie brakło komorek próżnych do czerwienia. Kto zamierza roje do innych uli przesadzać, powinien to teraz póki jeszcze czewiu nie wiele uskutecznić. Nowy pień przesadzony trzeba tak ustawić, by oczko trafiło dokładnie w miejsce oczka ula dawniejszego.

(„Bart. Post.“)

Ze świata.

Niemcy. Obrady nad prawem klasztornem w Izbie poselskiéj sejmu pruskiego rozpoczęły się w piątek. Sejm postanowił odbyć skrócone obrady. Pierwszy wystąpił przeciwko prawu poseł Reichensperger. Wywodził, że zniesienie klasztorów wzbudzi ogólne oburzenie w ludzie katolickim, odpierał twierdzenie, że klasztory o g ł u p i a j ą ludność i radził, że jeśli już nie ma sposobu na ich utrzymanie, żeby tylko zakazano przyjmować nowych członków do nowicyatu. Wykazywał, że prawo staje w sprzeczności z konstytucyą i że dawniéj rząd sam uważał także klasztory objęte temi samemi prawami, co wszystkie stowarzyszenia świeckie. W końcu przestrzegał w interesie państwa przed tak gwałtownem prawem. — Minister Falk przyznawał, że rząd dawniéj inaczéj pojmował stanowisko klasztorów, ale dziś nie może ich już nadal utrzymywać na zasadzie § 30 konstytucyi o stowarzyszeniach w ogóle, gdyż widzi w nich główne narzędzia potęg, walczących z państwem i zagrażających takowemu. Odwołuje się na mowę jakiegoś p. Buss, powiedzianą w r. 1851, że zadaniem klasztorów w Niemczech jest stłumić protestantyzm. Daléj wylicza, ile to klasztorów w krótkim czasie w Prusach powstało i że najniebezpieczniejsze są te, które się zajmują wychowaniem kobiet. Kobiety urzędnikom przeszkadzają przechylać się na stronę rządu. (Brawo w centrum.) Tylko dla braku innych zakładów tego rodzaju, tym jeszcze 4 lata pozwoli się pozostać. Nie może też rząd przystać na radę p. Reichenspergera, żeby już tylko do nowicyatu nie pozwolono przyjmować, bo wtedy zawsze w miejsce umierającego podsuwają cichaczem innego członka i klasztory nigdy nie wymrą. — Po ministrze w gwałtowny sposób mówił poseł Jung, przywodząc między innemi słowa Fryderyka II, że tam ludzie są n a j g ł u p s i, gdzie najwięcéj klasztorów, że klasztory żebrzące są instytucyą k a r y g o d n ą a w o g ó l e t r u p i e p o s ł u s z e ń s t w o (Kadavergehorsam) zakonne jest niebezpiecznem dla państwa. — Na to odpowiada p. Schorlemer Alst, że zakony klasztorne bynajmniéj nie wymagają posłuszeństwa dla niedozwolonych rzeczy a tem mniéj dla niebezpiecznych w obec państwa. Żebranina klasztorów zaiste nie tyle szkodzi społeczeństwu co okropna g r y n d e r k a. Prawo to już niema łamać oporu, ale burzy katolickie życie. Należałoby też żądać rozwiązania zakonu wolnych mularzy, który się jeszcze bardziéj szerzy jak klasztory. Państwo mające milion żołnierzy, miałoby się bać 906 mnichów i 7000 zakonnic?! Oburzenie na posłuszeństwo jest niepojętem w czasie, kiedy kwitnie trupie posłuszeństwo dla ks. Bismarka. Żaden mnich tak nisko się nie uchyla przed przełożonym, jak partya liberalna, co aż na kolanach pełza przed ks. Bismarkiem. Za ostatniéj wojny zakonna opieka tylu ludziom ulgę przyniosła, ile się mieści w dwóch korpusach wojska (po 31,000) a rząd dał za to co najwięcéj m e d a l e. Cios ten głęboko sięga w serce, oby zań powstał mściciel. — Wnosił p. Schorlemer, żeby prawo to przekazać komisyi do rozpatrzenia, ale nie przyjęto tego i zaraz się rozpoczęły obrady powtórne nad § 1. Przemawiał głównie Winthorst. Zaznaczył on, że prawo to kuje namiętność, kiedy się z niem tak spieszą. Dziwi się, że dr. Falk teraz inaczéj rozumie konstytucyą, jak poprzednicy jego i wywodzi, że prawo to gwałci §§ 12, 13, 15 i 30 konstytucyi. Ci co klasztory znoszą, wcale ich nie znają. We Francyi wojsko staje pod broń, kiedy siostry miłosierne przechodzą, tu je wypędzają w chwili, k i e d y m o ż e n i e b a w e m b ę d ą p o t r z e b n e. Szczęście, że katolików jest w państwie aż 8 milionów, bo jużby dawno wniesiono projekt do prawa, żeby ich wypędzić z kraju jak Hugenotów z Francyi. § 9 konstytucyi powiada, że własność jest nienaruszalną, to i ten paragraf będzie trzeba znieść. Klasztory ludu nie ogłupiają, bo ileż to one zrobiły dla nauki. Sam Luter nauki swéj i charakteru nabył w klasztorze. Minister odwołuje się na mowę Bussa. Jeśli ją powiedziano, to była to głupia mowa, bo zapomniano w niéj, że obydwa wielkie kościoły wyłącznie bronią ducha i nauki walkę prowadzić powinny. Ani jednego przykładu nie przytoczono, żeby klasztory zagrażały państwu. A nareszcie klasztory i kongregacye, które dziś rozwiązać mają, są najlepszą rękojmią do pokojowego rozwiązania tak palącéj kwestyi s o c y a l n é j. Ze znoszą to, co mianowicie kobiety pobudza do najszlachetniejszych ofiar, to nie jest po rycersku ale po barbarzyńsku. (D. c. n.)

— Izba panów na zebraniu piątkowem uchwaliła prawo o administracyi majątków wgminach katolickich. Niebawem rozpocznie obrady nad zmienieniem §§ 15, 16 i 18 konstytucyi.

— Cesarz rosyjski dziś w południe przybywa do Berlina wraz z kanclerzem swoim ks. Gorczakowem, ministrem Adlerbergiem i wielkim dworem. Dziś także ks. następca tronu zjeżdża z Włoszech a d. 28 bm. spodziewany jest król szwedzki, znany jako wielki przyjaciel Niemców.

— Koło polskie podało na posiedzeniu środowem sejmu pruskiego następujący wniosek:

Wysoka Izba zechce uchwalić:
zawezwać rząd do uznania istniejącego od dnia 21 lutego 1861 r. polskiego Centralnego Towarzystwa gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego.

Ziemie polskie. O okropnym ucisku Unitów piszą do lwowskiéj „Ojczyzny“:

W celu zmuszenia mieszkańców Łomaz do przejścia na prawosławie postawiono im na kwaterach kilka rot piechoty i dwie baterya kozackiéj artylery. Codziennie kolejno każdy z mieszczan osobiście obowiązany był dostawić do kancelaryi stósownie do rozkazu wołu lub wieprza. Oprócz tego każdy z mieszczan bez wyjątku zobowiązany był dostawić do kancelaryi 2 bułki chleba, funt masła, odpowiednią ilość jaj, soli, pieprzu, słowem tego wszystkiego, czego tylko zażąda żołnierstwo... Po stodołach, postawiono konie, które do szczętu wyjadły wszystko zboże i siano. Obok tego wszyscy ci co mieli konie obowiązani byli codziennie spać z zaprzężonemi wozami na stójce, ażeby być na każde zawołanie naczelnika i jego podkomendnych. Wskutek tego zamożni nawet przed rokiem gospodarze do szczętu zrujnowani zostali.

Ponieważ te wszystkie kontrybucye, wyzyskiwania i kradzieże nie zdołały zachwiać ludu w jego wierze, to dla złamania wiary ludu Gubaniew wymyślił jeszcze następujący rodzaj prześladowania. Co drugi dzień wojsko zwoływało mieszkańców unickich Łomaz przed kancelaryę gminną, przed drzwiami któréj stawał Gubaniew otoczony oficerami i siepaczami. Zaraz około niego ustawiano samych mężczyzn, którzy otoczeni byli wojskiem, daléj zaś stały kobiety i dzieci, które nieustannie był niepokojone przez umyślnie na ten cel przeznaczonych kozaków. Kiedy już wszystko podług rozkazu uporządkowane zostało, wtedy Gubaniew otoczony kilku kozakami zbliżał się do ludu, wybierał sobie pierwszego który mu się nawinął i zapytywał się: a szto, p a j d i o s z w c e r k o w? (a co, czy pójdziesz do cerkwi?) — zwykle odbierał odpowiedź — n i e; wtenczas zaczął wymyślać do ostatnich słów, targać za włosy, bić po twarz, kopać itd. Wtenczas kapitan kozacki dodany Gubaniewowi do pomocy wywoływał kolejno po ośmu kozaków, którzy katowali jednego po drugim. W jednéj z ostatnich takich z a b i j a t y k (tak je lud nazywa) Filip Lidejko starzec 70-cioletni, jeden z najzacniejszych mieszczan, dostał 160 nahajek, nie pisnąwszy nawet, tylko odmawiał ciągle modlitwy. Gdy wstał, podziękował Gubaniewowi, a potem zwrócony do ludu rzekł głośno: „Bogu dzięki, że mi dozwolił dla jego świętéj chwały chwały cierpieć“ — co tak rozłościło Gubaniewa, że mu dał jeszcze kilkanaście policzków.

Inny mieszczanin Karpowicz, dostawszy 200 nahajek, gdy ani krzyknął, kazał mu Gubaniew stać obok siebie przez cały niemal dzień i patrzeć

ROZMAITOŚCI.

— W s z a l e. O okropnym wypadku, który się zdarzył w St. Maurice-sur-Avey w departamencie Loiret opowiadają szeroko dzienniki francuzkie. Dnia 19 zm. przed południem dostał młody 25-letni tracz Michau gwałtowny napad szału. W szale uchwycił ciężki nóż ogrodniczy i ugodził nim swoją żonę tak silnie, że odciął jéj głowę od kadłubu. Widok krwi, wytryskającéj z szyi, rozgrzał go jeszcze bardziéj.

Przechodząc drogą zgruchotał trzonem od noża głowę jakiéjś żebraczce i biegł daléj, a gdy zobaczył proboszcza nadchodzącego w towarzystwie drugiego mężczyzny i małego dziecka, nie mówiąc ni słowa, rzucił się na niego i przeszył mu szyję nożem a towarzysz księdza uchwyciwszy dziecko na rękę, zaledwie ujść zdołał, bo szalony powrócił do zamordowanego proboszcza, aby trupa posiekać w kawałki. Uciekający schronił się do domu i zabarykadowawszy drzwi nabił strzelbę. Michau przybiegł wkrótce zapieniony, a nie mogąc się dostać do domu, odciął głowę dziecku dziewięcioletniemu. Ojciec strzelił do mordercy, ale spudłował a tracz korzystając z chwili, wpadł do sąsiedniego domu, zamordował właściciela i odciął jego żonie rękę z ramieniem, tak że téj saméj nocy umarła. W dalszym pochodzie zgubił szaleniec nóż, ale w téj saméj chwili z otwartéj chaty wyniósł grabie i sztangę żelazną, któremi mordował daléj. Nie wiedzieć, jak długo by trwała ta rzeź, gdyby nie trzej odważni włościanie, którzy z niebezpieczeństwem własnego życia rzucili się na mordercę i skrępowali go sznurami. Prokurator i sędzia śledczy uwiadomieni o nieszczęściu, natychmiast przybyli na miejsce, ale natychmiast przekonali się, że Michau jest szalonym. Odwieziony do domu obłąkanych w Orleanie tracz wkrótce się uspokoił i mocno żałował swych czynów.

— E x - c e s a r z o w a E u g e n i a wstąpić zamyśla, jak donoszą z Paryża, ponownie w stan małżeński. Niesie bowiem fama, za którą jednakże korespondent paryzki odpowiedzialności na siebie nie bierze, że wdowa po Napoleonie III wyjść ma za jednego z angielskich lordów. Jako znak szczególny, po którym poznaćby można wybrańca jéj serca, podają, że posiada on trzeci największy majątek w ziemi Albionu.

— E p i d e m i c z n a w ś c i e k l i z n a. — Dziennik „Dagblad“, wychodzący w Helsingfors, podaje przerażającą wiadomość o wściekliźnie, epidemicznie srożącéj się między psami w Finlandyi. Okropna ta choroba pokazała się naprzód w Wiborgu, następnie przeszła do Helsingforsu a obecnie sięga już po Knopio. Szerzą ją nie tylko psy, ale i inne zwierzęta, pokąsane przez nie, np. konie. Policya w Wiborgu, w Helsingfors i w Knopio przedsięwzięła nader energiczne kroki przeciw téj strasznéj klęsce. W Helsinfors wyszedł rozkaz chwytania każdego psa, który się ukaże na ulicy. Jeżeli nie ma obroży, zabijają go odrazu; w przeciwnym razie dopiero po trzech dniach, jeśli po niego się nikt nie zgłosi. „Dagblad“ podaje, że podobna wścieklizna panuje także i w Danii i że tam również od 3 miesięcy rząd wysila się na środki zapobiegające.

— W u l k a n i c z n e w y b u c h y n a I s l a n d y i. Jak doniesiono niedawno z Chrystyanii, spadł w nocy z dnia 20 na 21 marca deszcz popiołu w większéj części Skandynawii, o którym twierdziło kilku skandynawskich chemików, że go spowodowały wulkaniczne wybuchy na Islandyi. Ten sposób zapatrywania się uczonych stwierdzony został ostatniemi doniesieniami z Islandyi z d. 18 zm. Oto co donoszą jednemu z pism kopenhagskich z Rejkiawik: „Uciążliwy gość, który zwykł nas nawiedzać w środku zimy i aż do lata bawić u naszych północnych wybrzeży — lód biegunowy — jeszcze do nas nie zawitał i miejmy nadzieję, że nas tego roku oszczędzi. Natomiast dał o sobie słyszeć inny gość, dla którego także jesteśmy z ogromnym respektem, mianowicie ogień podziemny. Wybuch takowego naznaczyć można na połowę grudnia a trwał on do końca lutego; blisko w tym samym jednakowoż czasie, w którym uważać można wybuch jako skończony, nowy otworzył się wulkan na wysoczyźnie, leżącéj na wschód od Myvatn a oddalonéj kilka dni jazdy od wulkanu koło Vatnajökul. W Myvatnsbygden mieszka utalentowany Altingsman, Jon Sigurdson i jemu to ma się do zawdzięczenia, że użyto łagodnéj tegorocznéj zimy do zbadania wulkanów. Dopiero z tych badań okazało się, że istotnie nowy utworzył się wulkan, zupełnie odrębny od wulkanu z roku 1867.“

— S z c z ę ś l i w e m a ł ż e ń s t w o. W Czechach w Lubnie koło Rachowic żyje para małżonków, która się połączyła świętym węzłem hymenu jeszcze w r. 1815. Nazywają się oni Mateusz i Rozalia Blaha. Mateusz liczy obecnie 77 lat, a Rozalia 76. Z dzieci ich zostaje przy życiu jeszcze teraz 7, a najstarszy syn liczy lat 60. Mają oni 44 wnuków, a 6 prawnuków.

(„K. Pol.“)

— N o w a p o d r ó ż n a o k o ł o ś w i a t a. Mark Grayson z Nowego Jorku podjął się odbyć podróż naokoło świata piechotą w przeciągu jedne-

jak bito innych a potem wieczorem dać mu znów 180 nahajek.

Mimo że od 4 tygodni żołnierstwo tak się pastwi nad ludem Łomaskim, nie widać wcale odstępców. Zmęczeni katuszami mieszkańcy Łomaz, przybyli jednego dnia gromadnie do Gubaniewa z propozycyą, ażeby zamiast tego, że ich codziennie męczy wszystkich, wyprowadził ich na otwarte pole i działami, które ma na swoje zawołanie, wykartaczował; na co im Gubaniew odpowiedział, że żałuje na nich kul i prochu a głodem i nahajkami przecież postawi na swojem.

Zaniewicz ze wsi Lubenki, zbity najokropniéj i pokrwawiony za to, że nie chciał przynieść popowi dziecka do chrztu, gdy go bić przestano, zawołał do Gubaniewa: „strzelaj psi synu, jeźli ci się podoba, bo przysięgam ci na Boga, że dziecka do chrztu waszego nie przyniosę“ — w skutek czego uznany został za niepoprawnego (wyrażenie urzędowe) i jako taki odstawiony został do więzienia.

Z porządku rzeczy zapisać mi wypada także i to, że przez cały czas pobytu wojska w Łomazach żadnemu Unicie nie wolno było nic sprzedać, gdyż według orzeczenia Gubaniewa wszystko było przeznaczone na wyżywienie wojska.

Z naszych stron.

* **Poznań,** 10 maja. Minister wyznań dał już przyzwolenie, ażeby lokale dawniejszego alumnatu przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny tymczasowo dać do użytku szkół miejskich tutejszych. Najprzód ma być tamże pomieszczoną pewna liczba klas szkoły miejskiéj chłopców przy ul. Wszystkich Świętych, która jest nadzwyczajnie przepełnioną.

* **Dyrekcyą teatru polskiego w Poznaniu** obejmią na jesień pp. Doroszyński i Terenkoczy, o których w „Ojczyznie“ lwowskiéj czytamy co następuje: „Dyrekcyą teatru poznańskiego obejmują pp. Terenkoczy i Doroszyński, artyści znani i zasłużeni na tutejszéj scenie, a pierwszy z nich p. T. zyskał sobie ogólną sympatyę także i w Krakowie, gdzie przez dłuższy czas był członkiem tamtejszéj sceny. Ponieważ p. T. odznacza się prawdziwą inteligencyą i taktem, przeto przyklasnąć można decyzyi rady nadzorczéj teatru poznańskiego“.

* **„Na zebraniu środowem** (wyborców) wniósł dr. Szymański, ażeby nie wybierać redaktorów pism tutejszych do komitetu, by w ten sposób zapobiedz ponawianiu się podobnych zgorszeń jakich byliśmy świadkami“. Tak pisze „Orędownik“. Dodajemy, że sprawcą zgorszeń tych był wyłącznie p. dr. Szymański, który z obawy przed wpływem swych kolegów postawił wniosek taki, uwłaczający całemu dziennikarstwu polskiemu.

* **Walne zebranie** towarzystwa przemysłowego odbyło się wczoraj w lokalu towarzystwa. Na przewodniczącego przez aklamacyą obrany był p. Fr. Dobrowolski. Zebranie wybrało na rok przyszły komisyą szkólną i komisyą, która ma urządzić tegoroczną majówkę.

* **Komitet wyborczy miejski** ukonstytuował się w ten sposób, że p. Pade przyjął przewodniczenie a p. Mondré urząd sekretarza. Nie przyjęli udziału w komitecie pp. dr. Jarnatowski, dr. Kusztelan, J. N. Piotrowski i P. Ryffert.

* **Jako przestrogę przeciw wychodztwu,** czytamy w „Dzienniku Pozn“, list otrzymany przez pewną obywatelkę poznańską od syna swego, który pomimo jéj przestróg dał się jednem z licznych, werbowaniem się trudniących agentów, do wędrówki namówić. List ten brzmi następnie.

„Ottendorf dnia 25 kwietnia 1875.

Kochano Matko!

Jestem zmuszony do matki parę słów napisać. Jestem za Poznaniem więcéj jak 90 mil, i mam źle bo muszę rano już o 4 godziuie wstać i muszę zaraz do gnoju, do koni, do krów, i taką robotę mam cały dzień, a jadło bardzo kiepskie. Rano to jest zupa z piwa i do tego chleb taki czarny jak ziemia i suchy, i zaś kluski smarzoné w takim starym tłuszczu od kilku lat. Na południe znowu klóski takie duże jak człowiecze głowy, i na wieczór znowu. Kochano matko już mi życie nie miłe w tym gnoju robić, więc niech matka się nademną zlituje i przyśle mi 3 talary żebym się mógł dostać do Berlina, bo jakżem przejeżdżał przez Berlin to żem wstąpił do D. . . . i ta mi mówiła, że mogę u niéj zostać. Więc kochano matko proszę jeszcze raz, żeby mi matka przysłała 3 talary, to jak się dostanę do Berlina, to matce oddam. A jeżeli mi matka niechce przysłać to niech mi matka odpisze jak najprędzéj. Pozdrawiam matkę serdecznie i pozdrówa matk wszystkich w domu odemnie“.

* **Szkoła Rólnicza** „Halina“ uzyskała stanowczo trwałe podstawy bytu z zapisu śp. hr. Seweryna Mielżyńskiego; spadkobierca p. **hr. Józef Mielżyński** przekazał **100,000 tal.** na rzecz szkoły, a nadto 20,000 tal. na rzecz Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Zakład imienia Mielżyńskich. Cześć takiéj ofiarności. Oby przykłady takie podniecały na nowo, upadający zmysł obywatelski.

* **Kasa rejencyjna** główna tutejsza nie wypłaca już od 1 maja, na mocy prawa ogładzającego, duchownym katolickim żadnych pensyi, z wyjątkiem duchownych czynnych przy zakładach rządowych.

* **Proces osobliwy** toczy się o prasowe przestępstwo przeciwko „Kuryerowi Poznańskiemu“, za wyjątek przedrukowany z „Gazety Warszawskiéj“. Jak wiadomo w Warszawie wszystkie gazety wychodzą pod ścisłą cenzurą rządową.

* **Bartnika postępowego** wyszedł Nr. 9 i zawiera: Nauka hodowania pszczół (z ryciną). — Prof. Dr. Stanecki: Z meteorologii. — S. Padlewski: Wybór dla klimatu naszego stósownych gatunków jabłek. — Z Podola: Rada na złe czasy. — Roboty w pasiece i ogrodzie w maju. — Ruch stowarzyszeń. — Ogłoszenia.

* **Księdzu lic. Tasch,** wikaryuszowi przy kościele po franciszkańskim w Gnieźnie, zabroniono udzielać naukę religii nietylko w tamtejszem gimnazyum, lecz i w tamtejszym katolickim i protestanckim zakładzie naukowym dla panien.

* **W Międzychodzie** aresztowano podporucznika rezerwy p. Thielen i odwieziono go do więzienia wojskowego do Berlina, z powodu ciążącego na nim podejrzenia, iż otruł pozasłużbowego majora Nr. 35 pułku landwery. Thielen posiadał dawniéj dobra Wiejce pod Międzychodem.

* **Wielki grad** spadł w czwartek w okolicy Gniezna. Czy jakie szkody poczynił, niewiadomo.

* **Na jarmarku gnieźnieńskim,** który się odbył 3 b. m. było przeszło 2500 koni, między niemi dużo rasowych. Ceny w ogóle płacono bardzo dobre. Za konie robocze płacono 100—200 tal., za lepsze konie 300—400 tal., za zbytkowe aż do 700 tal. Liczba kupców była znaczną. Handlerze przybyli z Pomeranii, Brandeburgii, ze Szląska, Saksonii i Bawaryi. Jeden z ostatnich zakupował remonty dla bawarskiéj kawaleryi, a pewien handlerz berliński zakupił 60 koni dla poczty. Z zagranicy, przybyło tylko dwóch francuzów.

* **„Kuryerowi Warszawskiemu“** donoszą o straszliwem morderstwie, spełnionem w nocy z dnia 23 na 24 kwietnia rb., w okolicy Kałuszyna.

We wsi Przytoka, w domu odległym na kilka staj od siedzib ludzkich, mieszkał szynkarz Józef Siudek, lat 35 mający, z żoną i czworgiem dzieci. Człowiek to był biedny, który oprócz wyszynku zajmował się szewctwem.

Niewiadomi złoczyńcy napadli na tę rodzinę i wybiwszy okno wdarli się do izby szynkownéj, poczem wszystkich śpiących w alkierzu, to jest: Siudka, żonę jego Matyldę lat 35 mającą, oraz dzieci: Józefę lat 12, Maryannę lat 8, Rozalię lat 5 i Michała rok jeden liczących, toporem czy też innem ostrem narzędziem pozabijali. Następnie zabrawszy słoninę po świeżo zabitym wieprzu i niektóre rzeczy z ubrania, karczmę z wewnątrz podpalili, sami zaś znikli bez śladu.

Dostrzeżony w czas ogień został przez nadbiegłych ludzi ugaszony, ofiarom jednak niewinnym pomocy dać nie mogli, znaleźli bowiem ojca rodziny, matkę z niemowlęciem przypiersi, oraz troje innych dzieci, pomordowanych i we krwi bez tchu pływających.

* **O niszczeniu lasów w Królestwie** pisze „Kaliszanin“: Coraz częściéj dochodzą nas wieści o zakupowaniu przez zagranicznych i miejscowych spekulantów ostatnich już szczątków olbrzymich niegdyś lasów i barbarzyńskiem ich niszczeniu ze szkodą dla bogactwa i gospodarstwa krajowego. Pomimo krzyków i ostrzeżeń wszystkich prawie organów naszéj prasy, pomimo widocznych już dzisiaj ujemnych wpływów z nadmiernego ich niszczenia na klimat i glebę naszą, tępienie lasów nie tylko się nie zmniejsza, lecz przeciwnie zwiększać się zdaje. Twierdzenie to w zastósowywaniu do naszéj gubernii opieramy na cyfrach, które jako z urzędowych źródeł czerpane zasługują na wiarę. Gdy bowiem w r. 1863 w granicach jednego tylko powiatu Sieradzkiego spławiono po rzece Warcie 600 tratew po większéj części jodłowego i dębowego drzewa, wartości około 240,000 rs., w 1870 roku liczba ich wzrosła już do 1,000 wartości 500,000 rs. w 1871 roku do 1,300, wartości 650,000 rs., w 1872 roku do 1,500 — wartości 750,000 rs., a w 1874 roku do 1,600 — wartości 800,000 rs. Daléj pyta taż gazeta: ciekawą jest rzeczą, jaki procent z tych milionów dostaje się do rąk właścicieli? Trudno odpowiedzieć dokładnie na to pytanie, możemy jednak przytoczyć tu dwa przyklady, dobrze nam znane które pokażą, w jakim stósunku dzielą się zyskami właściciel i nabywca. Pan P., człowiek bogaty, sprzedał wielkie obszary lasów na wyrąbanie w ciągu lat 15tu za 140,000 rs., po 1szym roku przypatrzywszy się ilości wywiezionego drzewa i jego cenie, ofiarował odstępnego 60,000 rs., nie licząc drzewa wywiezionego; ale kupiec zgodzić się nie chciał. Pan C kupił majątek z wielkim i dobrze zagospodarowanym lasem, dla dopłacenia szacunku sprzedał las i zobowiązał się własnym kosztem w ciągu lat ośmiu wyrobić pewną ilość klepek i belek i dostawić o mil 3 do spławnéj rzeki. Po czterech latach nabywca lasu stał się właścicielem lasu i całéj posiadłości, a p. C. otrzymał na drodze kompromisu $^{1}/_{10}$ część téj sumy, jaką z własnéj szkatuły, kupując owę posiadłość, zapłacił. Ostatni ten przykład, to nie wyjątek; spojrzmy w około siebie, a przekonamy się, że u nas to zwykła koléj rzeczy; handlujący drzewem robią milionowe fortuny, sprzedający bankrutują.

* **Kwaterunek w szkole.** Czytamy w „Dzwonku“. „W Tarnowie w Galicyi znajduje się dom, będący tylko w jednéj części własnością miasta, w dwóch trzecich częściach funduszu religijnego i szkolnego. W domu tym umieszczona była szkoła ludowa dla dziewcząt. Magistrat tutejszy bez zapytania się któréjkolwiek strony, bez zapytania dyrektora szkoły, wynajął najpiękniejszą salę rysunkową, kancelaryę i jeszcze jednę klasę dla wojska. Uprzątnięto ławki, tablice i przybory naukowe i zakwaterowano wojsko w szkole dla dziewcząt! Działo się to w listopadzie roku 1874. Wprawdzie zapewniono dyrektorkę, że to tylko chwilowo, że w kwietniu 1875

---

go roku. Dnia 3 kwietnia wyszedł z tego miasta, a na przyszły rok ma tamże tego samego dnia stanąć. Droga, którą będzie musiał odbyć wynosi 9,220 mil angielskich. („K. Pol.“)

— **Smutne wesele.** W okolicy Rima-Szecz w pobliżu Miskolcz (w Węgrzech), w zeszłym miesiącu miał miejsce smutny wypadek napełniający przestrachem całą okolicę. Zdarzył się on właśnie po wesołéj uroczystości. Odbywały się zaślubiny zamożnéj pary. Uczestniczyło 116 osób. Po kolacyi zachorowali wszyscy; nowo zaślubieni z oznakami skutków trucizny. Pięć osób padło ofiarą śmierci. Nieszczęście to tem było dotkliwsze, iż w okolicy liczącéj przeszło 1,000 mieszkańców, nie ma ani jednego doktora. Z wielu pogłosek kursujących o tem ogólnem otruciu, zdaje się być najwięcéj prawdopodobnem to, że część mięsnych potraw uczty weselnéj przyrządzoną była z padłego bydła.

— **Bezpieczeństwo we Włoszech.** Malarz Zarwolli jadąc do Rzymu konno, został koło Ardei napadnięty przez dwóch rozbójników. — Wydobywszy z zanadrza dwu rurkowy pistolet, strzelił dwa razy. Jeden z rabusiów został ubity, drugi uciekł. W kilka godzin napadło trzech rozbójników woźnicę również koło Ardei. Kiedy już zdekoncertowany takiem spotkaniem woźnica, miał oddać napastnikom pieniądze, nadeszli pasterze, pasący opodal konie, i wziąwszy się z nimi wspólnie do pracy, udało im się jednego rozbójnika zabić, drugiego ranić, a trzeci uciekł. Pokazuje się, że we Włoszech można bezpiecznie używać przyjemności wiejskich. („K. Pol.“)

— **Pijaństwo jest chorobą.** Petersburski „Woj. Med. Żurn.“ podaje treść postrzeżeń dra Berra z Nowego Jorku, których ostatecznym wypadkiem jest wniosek, iż wszelki pociąg do używania napojów spirytusowych, chociażby nawet z umiarkowaniem, jest następstwem „cierpienia psychicznego,“ warunkuje się zaburzeniami w systemacie nerwowym. Autor upatruje analogię między pijaństwem a nieprawidłowemi objawami działalności mózgu przed obłąkaniem, stan pijącego uważa za zbliżony do osłabienia poprzedzającego paroksyzm febry, a pragnienie napoju spirytusowego porównywa z chorobliwym apetytem nie których kobiet do kredy lub t. p. W końcu dr. Berr proponuje urządzanie zakładów leczniczych dla pijaków, co zresztą już przed 70 laty bezskutecznie zalecano.

— **Oczyszczenie beczek po petroleum.** Nie jesteśmy pewni czy interesowanym w tym względzie osobom wiadomym jest sposób oczyszczania beczek po nafcie. Kompetentni uczyli nas, że dość jest taką beczkę wypłókać parę razy wodą, w któréj rozpuszczono sodę tak zwaną handlową, wypróżniwszy beczkę, napełnić takową czystą wodą miękką na całą dobę. Dostatecznem jest użycie 1 funta sody do wymycia jednéj beczki; nie oznaczono nam objętości beczek, twierdząc że zwykle wszystkie bywają jednakie. Tak oczyszczoną beczkę można do rozmaitych użytków przeznaczyć śmiało, nawet do zakwaszenia kapusty. Podajemy ten środek, ponieważ słyszeliśmy że beczki po nafcie do niczego porządnego służyć nie mogą a szkoda, bo nie mało mamy takowych z Galicyi i Ameryki, a wszystkie odznaczają się znakomicie mocną budową. („K. War.“)

— **Kandydaci do parlamentu angielskiego** słono muszą się opłacać swoim wyborcom. Jeden z dzienników londyńskich podaje szczegółowy wykaz kosztów, z jakiemi połączone były w ostatnich czasach wybory kandydatów na wakujące w Westminsterhalu krzesła. Podług wykazu tego tedy obaj zwycięzcy kandydaci w północnym okręgu hrabstwa Durham pp. Bel i Palmer wydali na agitacyą wyborczą 17,601 funtów szterlingów, zaś obaj pokonani kandydaci także przyzwoitą sumkę 10,601 funt. szt. W południowym okręgu tegoż samego hrabstwa zapłacili zwycięzcy 11,269 f. szt., zaś zwyciężeni 9346 f. szt. Disraeli dostał się do parlamentu za 1518, Gladstone za 1323 f. szt. Cyfry te wcale niepochlebnie świadczą o życiu obywatelskiem téj, że się tak wyrazimy, prakonstytucyjnéj Anglii.

— **Cesarz Napoleon i dyrektor teatru wojskowego w Chalons.** Ile razy cesarz Napoleon III udawał się do teatru obozowego w Chalons, do którego prowadziła dosyć długa aleja, dyrektor chcąc zachować etykietę, jaką obserwowano w teatrze francuzkim, trzymał w ręku zapaloną świecę i cofał się ciągle obrócony przodem do cesarza. Zdarzało się, że raz po raz uderzał się o drzewa alei. Cesarz śmiał się i nalegał: „Panie Dupontavisse daj pokój, będziesz miał sińce.“ Na to odpowiadał niezmiennie dyrektor: „Nigdy, wiem co winien jestem Waszéj Cesarskiéj Mości“ i tłukł się daléj o drzewa.

— **Ćwierć miliarda rocznego dochodu.** Dnia 24 z. m. miał przybyć do Paryża jeden z najpotężniejszych radżów indyjskich, podwładnych Anglii, nazwiskiem Redżymah-Sing. Udaje się do Anglii, zamierzając zaprosić do swego pałacu księcia Wallii, podczas jego podróży do Indyi angielskich, która ma nastąpić na początku zimy rb. Radża ten ma posiadać ni mniéj ni więcéj, tylko dwieście pięćdziesiąt do trzystu milionów rocznego dochodu.

napowrót sale owe oddane będą na cele szkoły, jednak pokazało się, że kontrakt zawarto aż do listopada 1875 r. Tymczasem szkoła mieści się w ciemnych i ciasnych pokojach na dole, a na piętrze są kancelarye wojskowe. Czy gdziekolwiek w Europie i w świecie całym istnieje podobne połączenie szkoły dla dziewcząt i kancelaryi wojskowych, o tem dotąd nie mogliśmy się dowiedzieć i zdaje nam się, że przykładu podobnego nie było i niebędzie."

Plan jazdy

ciągów kolei żelaznych.

Od dnia 1 listopada 1874 r.

Koléj Poznańsko-(toruńsko)-bydgoska.

Przybywa	Odchodzi.
Poc. osob. g. 10 m. 19 p. poł.	Poc. osob. g. 5 m. 15 z rana
Poc. mięsz. g. 3 m. 24 po p.*)	Poc. mięsz. g. 11 m. 30 z rana
Poc. osob. g. 10 m. 14 wiecz.	Poc. osob. g. 4 m. 10 po poł
	Poc. mięsz. g. 8 m. — wiecz.

*) Ten tylko pociąg ma I—III, wszystkie inne I—IV klasę.

Koléj Marchijsko-poznańska.

Odchodzi.

Pociąg osobowy 1-4 klasa rano o godzinie 5 min. 9
Pociąg osobowy 1-3 klasa rano o godzinie 10 min. 33
Pociąg osobowy 1-4 kl. po południu o god. 3 min. 59
Posiąg mięszany 1-4 kl. wieczór o godzinie 7 min. 54

Przybywa.

Pociąg mięszany 1-4 klasa rano o godzinie 11 min. 31
Pociąg osobowy 1-3 kl. po południu o god. 2 min. 12
Pociąg osobowy 1-4 kl. po południu o god. 5 min. 56
Pociąg osobowy 1-4 klasa wieczór o godz. 11 min. 20

W kierunku z Stargardu do Wrocławia.

Przybywa.

Pociąg osobowy 1-4 klasa rano o godzinie 4 min. 56
Pociąg mięszany 2-4 klasa rano o godzinie 8 min. 11
Pociąg osobowy 1-3 klasa rano o godzinie 11 min. 11
Pociąg osobowy 1-3 klasa po poł. o godzin. 3 min. 55
Pociąg mięszany 2-4 klasa wieczór o godz. 10 min. 47

Odchodzi.

Pociąg osobowy 1-4 klasa rano o godzinie 5 min. 4
Pociąg osobowy 1-3 klasa rano o godzinie 11 min. 54
Pociąg osobowy 1-2 klasa po połud. o god. 4 min. 4
Pociąg mięszany 2-4 klasa wieczór o godz. 7 min. 9

W kierunku z Wrocławia do Stargardu.

Przybywa.

Pociąg mięszany 2-4 klasa rano o godzinie 8 min. 39
Pociąg osobowy 1-4 klasa rano o godzinie 11 min. 4
Pociąg osobowy 1-3 klasa po połud. o god. 3 min. 39
Pociąg osobowy 1-4 klasa wieczór o godz. 10 min. 47

Odchodzi.

Pociąg mięszany 2-4 klasa rano o ogodzinie 5 min. 45
Pociąg osobowy 1-3 klasa rano o godzinie 11 min. 12
Pociąg osobowy 1-3 klasa po połud. o godz. 4 min. 30
Pociąg mięszany 2-4 klasa wieczór o godz. 6 min. 55
Pociąg osobowy 1-4 klasa wieczór o godz. 11 min. 31

POCZTY POZNAŃSKIE

przychodzą	odchodzą
Z Wrześni o 3 g. 50 m. ran.	do Skwierzyny o 6 g. 45 m. rano
„ Wągrówca o 4 g. – m. „	„ Pleszewa... o 7 g. —m. „
„ Krotoszyna o 6 g. 5o m. „	„ Wągrówca. o 6 g. 30m. „
„ Stęszewa.. o 8 g. 10 m. „	„ Kurnika... o 7 g. —m. „
„ Obornik .. o 8 g. 20 m. „	„ Stęszewa .. o 5 g. 30m. po p.
„ Ostrowa .. o 8 g. — m. „	„ Obornik ... o 6 g. —m. „
„ Kurnika,.. o 3 g. 40 m po p.	„ Krotoszyna o 8 g. 10m. „
„ Wągrówca 12 g. 30 m. „	„ Ostrowa ... o 9 g. 55 wiecz
„ Pleszewa.. o 8 g. 15 m. „	„ Wągrówca o 11 g. 30 mn. w
„ Skwierzyny o 8 g. 20 m. „	„ Wrześni .. o 11 g. 45 m. „

Submisye urzędowe.

Termin. Miesiąc.	Dz.	Przedmiot.	Urząd.	Biuro.
Maj.	12	Zewnętrzna reparacya kościoła katolickiego w Kunowie.	Komisarz obwodowy.	W Russocinie pod Dolskiem.
„	21	Dostarczenie materyałów piśmiennych dla biura tutejszéj rejencyi.	Królewska rejencya.	W Poznaniu.
„	12	Materyały jak: kamienie, cegły, wapno, cement i gips do budowli gmachu dyrektoryum policyi w Poznaniu, również roboty mularskie i ciesielskie przy téj budowli.	Inspektor budowlany Petersen.	W Poznaniu, ulica W. Rycerska Nr. 12.
„	14	Wybrukowanie drogi z Obornik do Ryczywołu na teritorium Ludomy.	Król. Radzca ziemiański.	W Obornikach.
„	15	Budowa domu dla trupów na gruncie lazaretu garnizonowego w Toruniu.	Król. lazaret garnizonowy.	W Toruniu.

Ceny targowe.

Płody surowe.	Poznań Kilo.	Poznań marki	Poznań fenygi	Bydgoszcz Kilo.	Bydgoszcz marek.	Wrocław. za 100 kilogr. marek.	Berlin Kilo.	Berlin marek:	Gdańsk za 1000 kilo marek.
Pszenica	50	9	90	za 1000	159-190	19—80	za 1000	165—201	196
Żyto	50	8	20		137-154	16—90		153—169	154
Jęczmień	50	7	60		150-152	16 —		150—179	— —
Owies	50	9	—		160-168	17—10		162—190	— —
Groch wrący . . .	45	11	50		— —	20—80		195—236	— —
Rzepik	50	13	75		228-234	25—50		— —	— —
Kartofle	50	2	50		— —	— —		— —	— —

Okowita. Kwiecień. Po 100 litrów bez beczki: Poznań 51 50 Wrocław 49.8 Bydgoszcz 52. Berlin 53.5.

Mąka w Berlinie: Pszenna nr. 0 25.50—24.50 mk., nr. 0 i 1, 24.00—23.50 Rżana 0 22.75—21.75 nr. 0 i 1, 20.75 19.75. mrk.

Olej lniany w Berlinie 60

W Wrocławiu konicz. czerw. 37—51 biała 39—70.

Poznańskie listy zast. 94.50
Poznańskie listy rentowe 96.60
Dyskonto bankowe 4%
Ruble 282.

Kilo czyli kilogram znaczy dawne dwa funty

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.